

# NASZE MAŁE OKRUCIEŃSTWA

Nie musisz mieć wrogów.  
Wystarczy ci rodzina



# LIZ NUGENT

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

## 1985

Mama była rodzinną gwiazdą, wokalistką w zespole i aktorką, a tata z radością pozwalał jej błyszczeć. Nie był popychadłem – w razie potrzeby stawiał się jej – ale był najcichszym członkiem naszej rodziny. Z szopy na tyłach ogrodu zrobił sobie swoją prywatną kwaterę, o której mówił: „moje miejsce”. Miał tam perski dywan na podłodze, stary fotel wymontowany z Hillmana Huntera – jego pierwszego samochodu, całą półkę historycznych książek o wojnie od starożytnego Rzymu po Wietnam, radio na baterie, skrzynkę z narzędziami i – z jego punktu widzenia najważniejszy element – odosobnienie. Tata był... tatą. Nie miał w sobie nic ekscytującego, nie był ważny ani sławny, nie brylował na imprezach, ale zawsze był. Ponieważ koncerty mamy odbywały się głównie wieczorami, to właśnie tata stale gotował nam obiady i pakował drugie śniadania do szkoły. Wstydzilem się tego. O ile było mi wiadomo, nikt inny nie miał gotującego ojca. Co gorsza, nasz chyba nawet to lubił. Często mówił do mamy z czułością: „Co ty byś beze mnie zrobiła, no co?”. Na co ona odpowiadała sarkastycznie, że znalazłaby sobie męża w swoim wieku. Kumpli zapraszałem tylko wtedy, gdy miałem pewność, że mama będzie w domu, bo gdyby zobaczyli mojego tatę w kuchennym fartuchu, to nie zniósłbym tego upokorzenia.

Wiedziałem, że przyprawia mu rogi, ale wolałem zachować to dla siebie. Może on też zdawał sobie z tego sprawę, ale mu to nie przeszkadzało albo postanowił to ignorować? A może on też ją zdradzał? Niezależnie od tego ich małżeństwo zawsze wydawało się stabilne. Tata często mówił o mamie „moja mała sierotka”, choć już dawno nie była mała. Myślałem, że sobie wyobrażał, że jest jej rycerzem w lśniącej zbroi, i był rozczarowany, że nie jest mu bardziej wdzięczna za to jego rycerstwo. Generalnie się lubili, mimo że czasem potrafili być dla siebie wredni i złośliwi. Jednak co do innych mężczyzn tata jej nie ufał.

Umarł, gdy miałem siedemnaście lat. Usłyszał diagnozę: rak prostaty, a czternaście miesięcy później, tydzień po moich urodzinach, już nie żył. Ostatni miesiąc życia spędził w hospicjum. U schyłku swoich dni nigdy nie rozmawiał z nami o śmierci ani o umieraniu, a gdy przychodziliśmy go odwiedzić, wydawał się zażenowany, jakby choroba była powodem do wstydu. O tym, że umrze, dowiedzieliśmy się z Brianem od Luke’a. Miałem mamie za złe, że najpierw wyjawiała to jemu, a nie mnie. Byłem najstarszy. Luke był dzieciakiem, ale to jemu powiedziała, gdzie tata ma guzy, że są przerzuty i że rak jest złośliwy. Luke powtórzył nam wszystko w sekrecie. Gdy wyrzuciłem to mamie, skwitowała tylko: „Nie chciałam, żebyś się denerwował, kochanie”. No i może miało to jakiś sens, bo zbliżały się moje końcowe egzaminy w szkole.

Coraz częściej płakała i było widać, że się boi. Luke chodził do hospicjum codziennie po szkole i spędził w nim ostatnie weekendy. Brian wybrał się tam raz, niechętnie. „Nie znoszę chorych ludzi” – mruknął.

Kiedy śmierć taty była już bliska – pielęgniarzka oznajmiła, że zostało mu kilka godzin – przyszedłem do niego z mamą.

– Mam pójść po Briana i Luke’a? – spytałem, bo oddech taty stawał się coraz bardziej nieregularny.

– Nie, będą tylko przeszkadzać – powiedziała.

Gdy jego nierówny oddech w końcu ucichł, objąłem szlochającą mamę niezręcznym gestem.

Wróciliśmy z hospicjum do domu późnym wieczorem. Luke nie spał, czekał na nas.

– Nie żyje, tak?

Mama się rozplakała, a ja kiwnąłem twierdząco głową. Brian był już w łóżku. Luke poszedł zrobić mamie drinka, a ja wszedłem po schodach na górę, żeby obudzić brata i przekazać mu złą wiadomość.

Pchnąłem drzwi do jego pokoju. Czytał jakiś thriller czy inny kryminał z jaskrawą okładką.

– Brian? Słuchaj, przykro mi, ale tata umarł.

– O...

– No właśnie. To straszne, prawda? – Podniósł książkę i wrócił do lektury. – Może zejdziesz na dół?

– Nie, dzięki. Rano mam trening rugby.

– Co? Nie słyszałeś, co powiedziałem? Tata... nie żyje.

– Tak?

– Tak.

– I niby co ja mam z tym zrobić?

Długie dni spędzone w szpitalu miały swoje konsekwencje. Przez wiele tygodni prawie nie widywałem się z dziewczyną. Może Brian faktycznie był za młody, żeby dorosłe zareagować na taką wiadomość. Był dziwny, inaczej niż Luke, ale tę jego agrechę trudno było znieść. Luke miał mniej lat, a jednak był na dole i nalewał mamie ginu.

– Na przykład mógłbyś nie być takim kutasem.

– Spierdalaj.

Wziąłem z podłogi tenisówkę, rzuciłem, celując w jego głowę, i wyszedłem, trzaskając drzwiami.

Potem usprawiedliwiałem Briana, że w ten sposób próbował radzić sobie ze smutkiem – ignorując go, bo o ile mi wiadomo, nigdy nie kłócił się z tatą. My zresztą też nie.

W następnych dniach załatwialiśmy formalności pogrzebowe, a dom był pełen krewnych, znajomych i tac z kanapkami, ale Brian nie wychodził z pokoju. Luke chodził smutny, ale sądzę, że bał się rozplakać w mojej obecności. Miał czerwone obwódki wokół oczu i ubierał się w stary sweter taty. Przyjechali krewni mamy, jej siostra Peggy i kilka innych osób, których prawie nigdy nie widywaliśmy. Mama zebrała ich wszystkich w kuchni. Wstydziła się swojego rodzeństwa z północy i wolała je odizolować od rodziny i przyjaciół taty. Poza Peggy nikogo z nich nie znaleźliśmy. Ciągłe wołali na mamę Moll, choć miała na imię Melissa. Nie cierpiała tego. Moll to używane wśród klasy robotniczej Dublina zdrobnienie od Margaret. Gdy tata żył, zwracał się do mamy per Moll, żeby ją wkurzyć. Zawsze myślałem, że mama wstydzi się swojej rodziny ze względu na tatę, bo on wywodził się z klasy średniej, z południowych przedmieść, ale i teraz, kiedy już nie żył, nadal chowała swoich krewnych w kuchni.

W przeddzień pogrzebu Luke przyszedł do mnie i spytał, czy wierzę, że Bóg naprawdę istnieje. Takie pytania zadawał tacie, więc próbowałem sobie wyobrazić, co on by powiedział. Udzieliłem standardowej odpowiedzi, jakiej można oczekiwać od starszego brata: „Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że istnieje. Inaczej jak byśmy się tu wszyscy znaleźli?”. Luke nie wyglądał na przekonanego.

Odgrywałem rolę posłusznego syna i gdy przyszedł na to czas, brałem udział w wybieraniu trumny: „Weźmy drugą najtańszą, mamó. Nikt nie będzie nas oceniać. Zresztą kto zobaczy różnicę?”.

Wszyscy trzej byliśmy wysocy i wymyślono, że mamy nieść trumnę. Poszedłem na górę do pokoju Briana i Luke'a, żeby im to powiedzieć. Luke kiwnął głową.

– Przynajmniej tyle możemy zrobić.

Brian łypnął na mnie znad swojej głupiej książki.

– Nie będę nic nosił.

– Dlaczego?



- Bo nie chcę. Grabarze to zrobią, nie? To ich robota.
- Mama chce, żebyśmy ponieśli trumnę.
- Nie.

Luke odezwał się cicho:

- Tata by chciał, żebyśmy to zrobili. Razem.
- On nie żyje, więc to, czego on chce, się nie liczy – od-  
palił Brian.

– Brian! Dlaczego jesteś taki?

– Ludzie bez przerwy umierają. Nie wiem, po co to całe zamieszanie. Masz pojęcie, ile dzieci w Etiopii umiera w tej chwili z głodu?

Rzuciłem się na niego, wrzeszcząc do Luke'a, żeby mi pomógł. Luke niechętnie obalił Briana na podłogę, a ja brutalnie wykręciłem mu ręce za plecami.

– Złazcie ze mnie, bydlaki! No już!

– Będziesz niósł trumnę taty i koniec!

On jednak nadal się szarpał i kłócił.

– Nie będę! Ani mi się śni. Nie zmusicie mnie!

W tym momencie do pokoju weszła mama.

– Co się tu dzieje, na Boga? Czy wy nie macie odrobiny szacunku? – syknęła. Zebrana na dole rodzina na pewno słyszała tę awanturę.

Luke, jak zwykle, wszystko wypaplał:

– Brian nie chce jutro nieść trumny.

– Jeśli nie chce, to nie musi. W tej chwili z niego zejździe! –  
Była zmęczona i zapłakana.

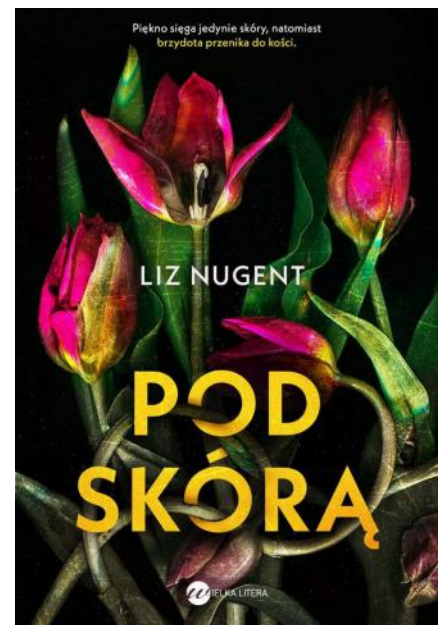
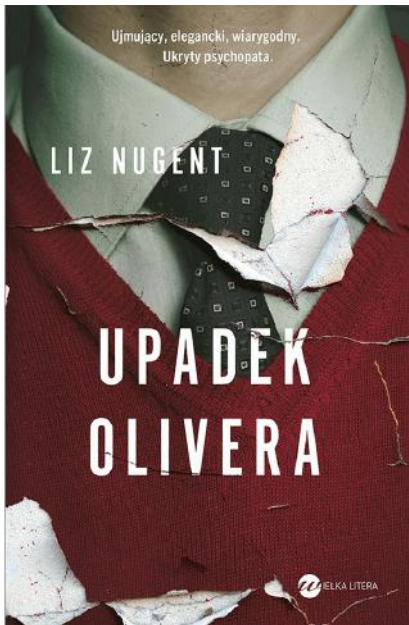
Następnego dnia na mszy pogrzebowej Luke i ja staliśmy z przodu trumny, a za nami dwóch wujków i dwóch grabarzy. Mijając Briana zajmującego miejsce w pierwszej ławce obok mamy, zobaczyłem, jak z triumfalną miną pokazuje mi środkowy palec. Łzy wściekłości napłynęły mi do oczu.

Przed kościołem, stojąc u boku mamy w chaotycznym tłumie żałobników, odbierałem kondolencje. Gdy zbliżył się Jack Gogan, znajomy taty, zobaczyłem, jak Luke po chamsku odpycha go na bok. Aż się facet wystraszył. Wyglądało

na to, że mój młodszy brat go opieprza. Potem spytałem Luke'a, o co chodziło. Postukał się palcem w nos i wycedził: „Nie twoja sprawa”. Założyłem, że Gogan musiał być jednym z kochanków mamy.

W następnych tygodniach i miesiącach Luke i ja pomagaliśmy mamie i sobie wzajemnie pogodzić się z utratą taty. Nie pamiętam, żeby Brian kiedykolwiek o nim wspomniał. Żadnemu z nas nie umknął fakt, że brat nie chce rozmawiać o jego odejściu. Ta odmowa była na swój sposób zaraźliwa. Po roku tak rzadko przywoływaliśmy pamięć o ojcu, że nawet nie ucziliśmy rocznicy jego śmierci. Wtedy już każdy z nas radził sobie sam i przyznam, że po kilku tygodniach nie czułem, że brakuje mi ojca. Nie wiem, jak przeżywała to mama.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)